

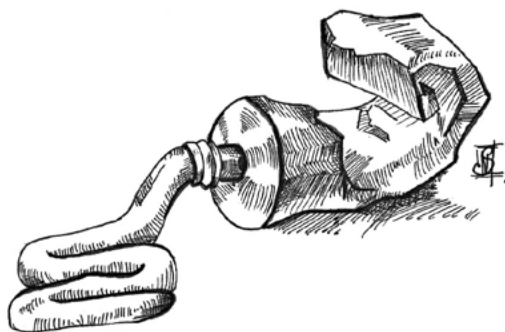
MAGDALENA KUŁAGA

MAŁARZ ŚWIATÓW



MAGDALENA KUŁAGA

MAŁARZ ŚWIATÓW



© Copyright by Magdalena Kułaga & e-bookowo

Redakcja: Katarzyna Szewioła-Nagel

Korekta: Marta Bluszcz

Projekt okładki: Justyna Knapik (Fb: Justyna Es - grafik)

Grafika na stronie tytułowej: Katarzyna Szewioła-Nagel

Reprodukcje: Aleksandra Anna Sikorska – artystka

ISBN e-book: 978-83-8166-443-1

ISBN druk: 978-83-8166-444-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2024



Patronat medialny



górowianka



[Kup książkę](#)

Dla Adriana, Darii i Kamila



Przedmowa

Nim zaczniecie czytać „Malarza Światów”, pewne sprawy i rzeczy chciałabym Wam wyjaśnić.

Bohaterem książki jest Bastian – głuchy malarz z magicznym darem. Stracił on słuch na skutek choroby. Jego postrzeganie rzeczywistości w pewien sposób różni się od tego, które mają osoby głuche od urodzenia. Wciąż pamięta, jak to jest, kiedy się słyszy. Jego zdolność mowy także nie zanikła, po prostu z niej nie korzysta.

Teraz kilka słów odnośnie do świata przedstawionego.

Do krainy, gdzie mieszka Bastian, można przedostać się przez tajne portale z naszego świata. Nie tylko do niej – wspominam o tym w książce. W opisanym tam świecie są właśnie takie miejsca. Dlatego farby akrylowe nie są tu niczym nadzwyczajnym. Podobnie jest z kawą i innymi rzeczami. Nie wspominając, oczywiście, o ludziach, którzy przez nie przechodzą.

W książce znajdziecie bohaterów z moich poprzednich historii. Nie jest rzeczą konieczną, byście czytali trylogię *Uzdrowiciel: Cienie przeszłości*, *Wiedźma*, *Zatoka Niewolników* bądź *Strażnika Pieczęci*, ale jeśli ze-



chcecie to zrobić, to dowiecie się więcej na ten temat, a mnie będzie bardzo miło.

Na koniec napiszę o bardzo ważnej osobie, której artystyczne prace stały się inspiracją do obrazów Bastiana.

Aleksandra Anna Sikorska (facebook.com/AleksandraAnnaSikorska) jest ogromnie utalentowaną dziewczynką dotkniętą autyzmem. Jej obrazy stały się moją inspiracją. Możecie zobaczyć je na wyżej podanej stronie, a nawet kupić, aby wspomóc ją w terapii.

Ola ma swój własny, malowany świat, o którym niewiele opowiada. Jej wizje zawierają wiele barw, nakładanych palcami warstwa po warstwie. Efekty tych działań po prostu olśniewają. Zobaczcie je, proszę. Zaznaczam, że interpretacja obrazów Bastiana w książce jest wyłącznie moim wyobrażeniem. Tak naprawdę Ola nie zdradza nam, o czym myśli, w pewien sposób pozostawiając miejsce na osobisty odbiór jej dzieł.

Cieszcie się magią barw...

Magdalena Kutaga



Prolog

Pochylił się lekko, muskając białe płótno naznaczonym farbą palcem. Wizja wypełniała jego umysł obrazami. Dotyk przywołał poczucie szczęścia. Był tylko on i to, co już wylaniało się z pamięci, a dla niego stało się już widzialne na obrazie. Pierwszy znak farbą, podobnie jak i kolejne, został zaplanowany. Każdy następny kolor i odcień znał swoje miejsce. Kiedy malował, światło świec potęgowało w nim poczucie spokoju. Wiedział, że w środku nocy nikt go nie odwiedzi, by narzucić obowiązki, których przed chorobą nie wykonywał. Kolory oczu człowieka, którego oglądał w wizji, lśniły niezaschniętą farbą. Obraz nie przedstawiał jego twarzy, lecz w miarę, gdy było go więcej, siła przekazu stawała się coraz wyraźniejsza. On go widział i był pewien, choć sam nie wiedział, skąd jest ta pewność, że za pozornie chaotyczną paletą barw zobaczy go każdy. Zielono-błękitne oczy. Lśniący złotem i zielenią dar majaczący pośród pozornie nie mających ze sobą związku maźnięć na płótnie. Błękitny jad – ukryty, niebezpieczny, przenikający istnienie. Każdy fragment twarzy został nim naznaczony. Niby niewinne błękitne i cienkie ścieżki łączyły



się z kolorem skóry, barwą krwi. To sprytny kamuflaż, ukrywający pod spokojem moc, w której niemal słyszał szum błoniastych skrzydeł.

Ostatni był smutek. Porażający, przenikający na wskroś. Związany z tak druzgocącą żalobą, że wywołał w nim łzy. Szarość, czerń i biel okrywały postać całunem, na pierwszy rzut oka niewidocznym z zewnątrz. Palce nakładały ją teraz delikatnie, wieńcząc dzieło lekkim pociągnięciem tu, a czułym w innym miejscu. Jakby przepraszał, że wkracza do intymnego świata jego myśli.

Wreszcie nastąpił końcowy dotyk. Palce czuły mrowienie wolno płynące w żyłach. Nie był tym zaskoczony. Ciepło pojawiło się po raz kolejny. Miał wrażenie, że ono z każdym malowanym przez niego obrazem przenika jego ręce. Uniósł jedną z nich. Dłoń pobrudzoną kolorami penetrowało gorąco, pulsując nie tylko w krwi, ale i w każdym palcu, aż po ich koniuszki. Dostrzegł blask. Poświatę lśniąca wzdłuż konturów.

Wczuł się w to wrażenie, delektując się nim przez chwilę, nim przeniknął go nagły lęk. Kiedy to wyjdzie na jaw, nigdy więcej nie pozwolą mu malować...



Rozdział 1

Bastian tracił słuch. Powoli, lecz nieubłaganie utrata stawała się coraz większa i bardziej dotkliwa. Ciężka choroba, której omal nie przypłacił życiem, miała właśnie takie tragiczne skutki. Głuchota wprowadzała go w stan nieustannego strachu, frustracji i rozpaczy, której nikt nie dostrzegał. Zmieniała jego rodzinę. Ojciec coraz częściej reagował irytacją, kiedy musiał powtarzać słowa. A przecież prowadził bardzo popularny zajazd dla gości. Stopniowo to, co przekazał synowi, znów trafiło w jego ręce, choć Bastian liczył już dwadzieścia lat. Narastające problemy z porozumiewaniem się narzuciły rodzicowi myśl o tym, że choroba padła mu także na rozum. Nie pomogły zapewnienia córki – Alicji, że Bastian nadal jest taki, jaki był, i musi tylko mieć czas na oswojenie się z nową sytuacją.

Jakby z tym można się było oswoić...

Stopniowo pogląd Giovanniego przejęła rodzina, a potem całe otoczenie. Aż wreszcie, z czasem, miasteczko było już przekonane, że chłopak jest słabego umysłu. Ostatecznie w tym przeświadczeniu utwierdził wszystkich jego krzyk...



Niektórzy zarzekali się, że czasem słyszą, jak wrzeszczy gdzieś w ukrytych przy morzu jaskiniach. Krzyczał wtedy i krzyczał, jak niegdyś stary Maurizio – miejscowy szewc – kiedy przy niefortunnym upadku uderzył się w głowę. Od tamtej pory nigdy już nie wrócił do dawnej formy. Teraz opowiadano, że Bastian wydziera się w jaskiniach niczym chory na głowę. Widywano go, jak chodził po miasteczku niczym duch, ukrywając twarz pod kapturem czarnej kapoty.

Cecylia, matka jego ojca, zaręczała, że udało się jej go zobaczyć po jednej z tajemnych wypraw, kiedy to słyszała go w grotach. Mówiła wszystkim, że wtedy jego oczy pełne były łez, przez co rozdzierało się jej serce.

Ojciec postanowił wreszcie, że zakaze chłopakowi wrzasków w jaskiniach, nie doszukawszy się w tym przyczyny ani celu. Zbyt zaabsorbowany sprawami zajazdu, miał dość plotek i spojrzeń. Wtedy jednak krzyki nagle ustały...

Giovanni uznał po licznych próbach rozmów, że coś do Bastiana dotarło i ten wreszcie pogodzi się z losem. On zaś nie mógł tego przeboleć, ale cóż miał poradzić? Nie przyjmował do wiadomości próśb żony oraz jej matki, by zabrać chłopaka na zachód, do miasta, gdzie mieszkał młody uzdrowiciel, który ponoć leczył ludzi z każdej choroby. To była kosztowna wyprawa, trwająca pewnie zbyt długo dla kogoś, kto prowadził cieszący się powodzeniem zajazd. Zbyt wiele było teraz na jego głowie, a skoro młody nie nadawał się do pracy, bo stracił na umyśle, żona i rodzina musieli mu pomóc.



Nie pozwolił nikomu na wyprawę jedynym ze statków, które niemal codziennie wpływały do portu. Alicja miała przejąć zajazd. Dziewczyna bardzo przypadła do gustu Greggowi i jego ojcu, który był burmistrzem sąsiedniego miasta. To była sprawa do przypilnowania. A tamta? Tam już wszystko jest stracone...

Tylko Bastiana trzeba kontrolować, żeby sam na statek nie wszedł, bo popłynie nie wiadomo dokąd i jeszcze gdzieś zginie.

Niech sobie dalej maluje palcami i czy czym tam chce. On mu da jakieś zajęcie od czasu do czasu, żeby chociaż trochę się przydał.

Wcześniej malowanie Bastiana było dla jego ojca kolejnym powodem do dumy. Teraz, przez technikę, którą często wybierał, stało się źródłem irytacji. Przecież palcami malują tylko małe dzieci, więc pewnie z głową Bastiana było gorzej, niż wszyscy przypuszczali. Syn rozczarował go, tracąc słuch. Zniweczył jego plany. Nieustannie dawał to wszystkim do zrozumienia. Jednak nie wprost, gdyż w głębi serca zdawał sobie sprawę, jak bardzo jest to okrutne. Z początku przecież, jak tylko medyk przekazał mu prawdę, szalał z rozpaczy. Szybko jednak, w obliczu nieustających obowiązków, jego serce stwardniało. Pozornie, bo ukrywał prawdziwe uczucia pod skorupą rozdrażnienia. Dlatego nigdy nie dopuścił do siebie myśli, że wrzaski Bastiana są tak naprawdę krzykami głębokiej rozpaczy. Aż do chwili, gdy głuchota sprawiła, że ten ostatecznie przestał je słyszeć.



Bastian miał wrażenie, że życie przepływa obok. Zmiany następowały coraz szybciej. Drażnił otoczenie, kiedy jeszcze trochę słyszał, choć wtedy konieczne było po prostu nieco głośniejsze mówić. Szybko to wszystkich zaczęło męczyć. Jedynie Alicja się nie poddała. Młodsza o rok siostra nie ustawała w wysiłkach. Uczyła go czytać z ruchu ust. Porozumiewała się prostymi gestami. Czasem jedna czy druga babka podłapywały to i owo, ale szybko traciły cierpliwość, gdy musiały dłużej skupić swoją uwagę i czas. Dziadek Maurycy machnął na to ręką już na początku, zirytowany pierwszą próbą. I tak zostało. Bastian czuł, jak wielkie, niewidzialne dla innych pudło zamyka się wokół niego. Świat czuł na odmienność zachowywał wobec niego dystans.

Wreszcie została tylko Alicja i on. Pozostali czasem próbowali z nim mówić, lecz poglądy ojca sukcesywnie wpływały na całe otoczenie. Do tego to dziwne zachowanie i ukrywanie się pod kapturem... W ciągu kilku miesięcy z młodego człowieka mającego dobrą opinię w przymorskim miasteczku, zmienił się w odludka. Najpierw był nieszczęśliwym nastolatkiem, któremu choroba złamała życie. Wreszcie mrok, jaki zdawał się bić z jego sylwetki przemykającej po ulicach oświetlonych blaskiem słońca, sprawił, że nadano mu przydomek „dziwadło”.

Dzielił go już tylko jeden krok od tego, by mieszkańcy zaczęli się go obawiać. Jedno słowo, które trafi



do niewłaściwych uszu. Plotka bez potwierdzenia. Na razie był bezpieczny, wciąż znajdując się w cieniu dobrej sławy rodziny, w której to dziadek pokonał okrutnego smoka samotnika.

Już i tak budził mieszane emocje za sprawą swoich niezwykłych rysunków i coraz bardziej zaskakujących obrazów. Jedne oraz drugie podrzucał w zajeździe i miasteczku, zdumiewając obdarowanych. Mówiono, że maluje je w jaskiniach, lecz żona piekarza szybko rozwiązała te plotki:

– Chłopak potrzebuje światła do obrazów – wyjaśniła ciekawskim sąsiadom i odwiedzającym. Wskazała miejsce, gdzie go zawsze widywała. Kryjówkę, w której nie rzucał się w oczy. Na pytanie, skąd wie, czego mu trzeba, skoro sama w życiu nie malowała, odparła zaczepnie, że po ciemku to można dzieci robić, kraść albo zabijać, a nie uczciwie pracować czy tworzyć piękne rzeczy. A jego obrazy były piękne. Sama dostała jeden. I od tamtej chwili wszystko w jej życiu się układało, jak powinno. Bo co spojrzeć na malunek, to takiej siły nabiera, takiej od serca, jakby świat poweselał.

Jej słowa działy cuda. Bastian stał się lokalnym dziwakiem z ogromnym talentem, a jego obrazy i rysunki odkrywały ludziom piękno świata. Ich własnego, najbliższego świata. Nagle dostrzegali, że prowadzą życie niepozbawione dobrych chwil. Gromadka dzieci to nie powód do frustracji, ale duma, że są zdrowe i dokażują. Wystarczyło zrobić to czy tamto, a znalazł się czas



na oddech – i w domu, i w pracy. Wystarczyło spojrzeć w oczy ukochanej osoby, aby dostrzec, czemu się z nią było. Podzielić obowiązki. Chwytać chwile... Rosła ilość wieczornych wspólnych spotkań. Grano na instrumentach, czasem śpiewano. W miasteczku pojawiło się więcej kwiatów w donicach i ogrodach. Więcej uśmiechów i miłych powitań. Na ukradkowe pojawienia się Bastiana reagowano pobłaźliwie. Ot, biedny chłopak. Miejscowy dziwak, artysta. Trzeba dać mu spokój, skoro tego chce.

– To nasze życie naprawił – mawiali niektórzy. – Ten nasz mały świat...

Ale Bastian miał też swoje humory. Nieoczekiwanie robił różne złośliwości. Szczególnie upodobał sobie tych, którzy uprzykrzali życie innym.

– Dupek! – podsumował go kiedyś miejscowy rozrabiaka, którego Bastian pociągnął za bluzkę, aż tamten upadł na plecy prosto na przyszykowany wcześniej worek cebuli, przewrócony w tym celu. Upadek, choć bolesny, nie rozbił mu głowy, ponieważ Bastian nie chciał go uszkodzić, choć mały gnojek na to zasługiwał po tym, jak kopnął zabawki swojej siostry, wywołując tym jej płacz. Bastian nie znosił złego traktowania kobiet, nauczony szacunku do tych w rodzinie i otoczeniu. Na przewisko zareagował pogardliwym spojrzeniem, odczytując je z ruchu warg nie pierwszy i nie ostatni raz. To spłoszyło chłopca.

O to zaszczytne miano Bastian starał się niemal równie często, jak często malował, czyli codziennie.



Zaczął od oblania gnojówką Grina, miejscowego stolarza, słynącego z fachu w ręku, ale i silnej pięści, której ślady nieraz widziano na twarzy jego żony, a czasem i na ciałach dwójki małoletnich synów. Grin lubił wypić po robocie, wówczas szybko tracił kontrolę nad zachowaniem. Bastian wściekł się pewnego razu, widząc go w środku nocy w trakcie kolejnej awantury. Nikt nie reagował. Sąsiedzi dopiero namawiali się do działania, nikt nie chciał być pierwszą osobą, która przy tym obezwie. Bastian zebrał do wiadra wyrzuconą za oborą Grina słomę ze świeżo rozlaną po wieczornym sprzątaniu gnojówką, czym oczywiście nie zajmował się pan domu, lecz jego żona. Bez wahania otworzył drzwi domostwa, w którym odbywał się dramat. Nie słyszał krzyków Marietty ani jej dzieci. Sprawnie uniknął wymierzonego w siebie ciosu, następnie kopniakiem wyrzucił Grina z domu i na oczach zdumionych sąsiadów użył przygotowanego wcześniej wiadra. Zaskoczonego i wściekłego mężczyznę przytrzymał na ziemi, przyciskając go butem. Potem, kiedy upewnił się, że ten skupia na nim całą uwagę, pogroził mu palcem. Gest mający w sobie coś z dziecinnej przekory, tracił ją w blasku jego gniewnego spojrzenia, w którym na moment pojawiły się refleksy kilku kolorów. Następnie puścił Grina i odszedł w mrok.

Handlarz rybami za nieświeży towar dostał od niego z liścia wyjątkowo śmierdząca rybą. Niemila podróżniczka niesłusznie mająca pretensje do jego matki



o brudną pościel oberwała w twarz wodą z trzymanego przez niego dzbana.

Chłopcy kradnący warzywa na polach zostali ode-skortowani do domu właściciela upraw, gdzie na progu wszystko grzecznie oddali.

Te wszystkie sytuacje sprawiały, iż Bastian często „słyszał”, że jest dupkiem, co całkowicie ignorował.

Jego obrazy sprawiały, że patrzono na te zachowania z pewną pobłażliwością albo rezygnacją. Aż razu pewnego nazwano go inaczej. Nowy przydomek natychmiast przylgnął do niego, choć znaleźli się i tacy, co nieco się z niego wyśmiewali, nie do końca rozumiejąc, co oznacza.

Nazwano go Bastianem – Malarzem Światów.

Przyglądał się codziennemu działaniu zajazdu. Właśnie podawano obiad. Pogoda i drzewa rosnące przed oknami dużej jadalni pozwalały na podanie posiłku na zewnątrz. Wszystkie stoliki zajęto. Zajazd Pod Smokiem, posiadający stosowny szyld z groźnym, czerwonym smoczydłem przed wejściem do głównego budynku, był sławny daleko poza obręb Pięciu Morskich Miast. Wśród nich wyrastało miasteczko Perla, które wyróżniało się rosnącym portem i związanym z nim targowiskiem. Bastian nie pamiętał, czy kiedykolwiek wolne zostały więcej niż dwa pokoje. Położony wysoko zajazd zapewniał niezapomniany widok na niedalekie



miasteczko, port, sięgając aż po Marazon – sąsiadującego z nimi siedliska. Bezmiar wód otwierający się dla podróżnych patrzących z okien zajazdu zasłaniały częściowo drzewa, dając niezbędny cień w czasie panujących tu upałów. Lecz wystarczyło stanąć przy barierce obok stolików lub wyjść za bramę, aby zobaczyć wiele. Rodzina zalecała ostrożność, gdyż w okolicznych lasach położonych w niewysokich górach tego rejonu nie brakowało dzików, a i o inne zwierzęta nie było trudno.

W tej chwili uwagi Bastiana nie zaprzętało jednak myślenie o bestiach ani o szyldzie zajazdu upamiętniającym smoka pokonanego przez jego dziadka. Malował, ukryty w cieniu drzewek oliwnych rosnących obok zajazdu.

Goście właśnie spożywali obiad, więc jego obowiązki chwilowo trwały w zawieszeniu. Po opuszczeniu stolików miał wszystko posprzątać i poustawiać. Zmywaniem zajmowała się Marina, która była jego żoną w tej chwili.

Rozrzucone w pozornym chaosie pudełeczka z farbami szybko stawały się jego celem w niespotykanej, jemu tylko znanej kombinacji. Zanurzał palce w pospiechu, od czasu do czasu wycierając je dla pewności. Szybkie pociągnięcia po płótnie ukazywały stopniowo kontury dziewczyny trzymającej coś w ramionach, a siła przekazu wyzierała z każdego nadanego jej odcienia. Łatwo dało się ją poznać po sukience ukrytej pod fartuchem i czepku na niesfornych, ciemnorudych włosach,



próbujących teraz wydostać się na wolność. Twarz, choć nie miała szczegółowych rysów, zachowała kształt lekko zadartego nosa i piegów. Portret kończył się na rękach trzymających coś z nakazaną przez umysł ostrożnością. To, co najważniejsze, ujawniało się w kolorystyce postaci przesyconej ciepłem. Delikatny różany, słoneczna toń, błękit nadziei, zieleń wiosny... Pomiedzy nimi przebijały tonacje pomarańczy oraz tajemniczość oliwek. Był nawet granat, choć wydawał się lekko ponury, dopóki jego cienkie wstęgi konturami nie ujawniły magii jego istnienia.

Obraz wybuchał w jego dłoniach paletą kolorów szczęścia i troski zarazem, a świat zanikał, daleki przez ciszę, odsunięty przez wizję, aż to, co miało zostać wykonane, przestało zupełnie mieć znaczenie. Liczył się sposób ułożenia ramion, dłoni obejmujących coś, co sprawiało, że twarz promieniowała radością. Jeszcze pustych dłoni, lecz już przygotowanych, by przyjąć to, co miały przytulić.

Nagle, kiedy miał przejść już do tego, co było obemowane z taką miłością, zobaczył jedną z tych dłoni na swojej. Przez moment, kiedy jeszcze ciepły blask w palcach nie zamarł pod wpływem zaskoczenia, zobaczył tę rękę w postaci nałożonych kolorów, pastelowego blasku smug małych i wielkich, długich i krótkich. Potem oprzytomniał. Była prawdziwa.

Wtedy uniósł głowę, napotykając jej pełne zaskoczenia zielone oczy.



– Skąd wiesz? – zapytała Marina, na wszelki wypadek starannie składając słowa. – Skąd to wiesz, Bastian? O dziecku?

Jeszcze go nie namalował, lecz to jej wystarczyło, by rozpoznać, co takiego trzyma w ramionach. Jej oczy iskrzyły podnieceniem pomieszanym z nutą zaskoczenia, gdy tak na niego patrzyła. Promieniała urodą przetykaną promieniami słońca, wnikającymi przez korony drzew nad ich głowami.

Jako artysta zamarł, chłonąc w zachwycie tę chwilę. Po chwili opamiętał się na tyle, by niepewnie wzruszyć ramionami.

Marina była jego przyjaciółką, nie chciał, żeby źle odebrała jego spojrzenie.

Dziewczyna przyjrzała się mu z iskierką wesołości w oczach. Dzięki kobiecej intuicji łatwo zrozumiała to zmieszanie. Zresztą uczucia Bastiana, odkąd stracił słuch, były widoczne jak na dłoni dla każdego, kto poświęcił choć chwilę, aby go zrozumieć.

– Chłopiec? – zapytała cicho, podobnie jak wcześniej, by nikt postronny nie usłyszał. – Czy dziewczynka?

Naturalne wydało jej się, że skoro już wie o tej tajemnicy, będzie pewnie wiedział więcej. Było w nim coś takiego – w orzechowych oczach o łagodnym zarysie, w całej twarzy i na brodzie pokrytej krótkim zarostem, okolonej nieco za długimi, niesfornie skręcającymi się lokami – jak gdyby tkwiła w nim aura wiedzy, do której nie miała wstępu. Oczy patrzyły na nią spojrzeniem,



które budziło sympatię, ciepłym i skupionym na niej. Jako przyjaciel nigdy jej nie zawiódł. Bolała nad tym, jak stopniowo odsuwał się od ludzi.

Bastian się zastanowił. Widział oczyma wyobraźni to, co jeszcze nie zostało namalowane.

Wzruszył lekko ramionami. Bo niby jak inaczej miałby jej to przekazać? Szkoda mu było trochę fragmentu papieru, za który słono płacił Haviemu – nieco zwichrowanemu właścicielowi niewielkiej drukarni. Niecierpliwie wyciągnął z jej ręki rysunek, by pośpiesznie domalowywać barwy palcami umaczanymi w farbach o błękitnej i fioletowej tonacji. Uklękła obok niego na trawie, przyglądając mu się w milczeniu. W mgnieniu oka znalazł się w świecie kolorów przedstawiających emocje i marzenia. Oderwany od zewnętrznego świata, poświęcał jedynie uwagę temu, by łączyły się, wpadały na siebie bądź przenikały według jemu tylko znanego klucza. Aż wreszcie sięgnął po pędzel, jedyny, którego czasem używał. Niezbyt gruby, ale przez innych artystów pewnie od razu zostałby odrzucony. Dla niego nie miało to znaczenia. Nie utrzymywał kontaktu z malarzami. Bywało czasem, że zanurzał ostry koniec jakiegoś napotkanego patyka. Cierpliwie nakładał nim farbę, aż kończył to, co zamierzał przedstawić. Pędzel przemawiał do jego zmysłów lepiej. Operował nim na wiele sposobów, krótkim dotknięciem, śmiałą linią. Tak jak tego potrzebował.

W ramionach kobiety szybko pojawiły się kontury niemowlęcia zawiniętego w przeplatana barwami tka-



ninę. Tony błękitu i fioletu w jasnych odcieniach przenikały się z bielą. Ładnie kontrastowały z różem skóry malucha i lekko zaznaczonymi rudymi włoskami. Dodatkowo wiosenna zieleń w zestawieniu z kolorami matki płynącymi wokół dziecka sprawiały, że Marina wpatrywała się w obraz z rosnącym zachwytem.

– Nie widziałam jeszcze, żeby ktoś tak malował – powiedziała cicho, bardziej do siebie, wiedząc, że Bastian nawet nie widział, że otwiera usta. – To chłopiec...

Uśmiechnęła się. Jan, jej narzeczony, ucieszy się z tej wiadomości.

Bastian skończył dzieło. Jeszcze chwilę wpatrywał się w nie, chłonąc kolory, sycąc spragnione serce miłością.

Marina wyczuła smutek podkreślony zgarbioną nieco sylwetką. Dotknęła jego ramienia, chcąc pocieszyć, podziękować. Wtedy czar prysł.

Bastian położył jej na kolanach obraz mieniący się śladami wilgoci. Potem w pośpiechu pozbierał rozrzucone farby i pędzel. Nim otrząsnęła się z zaskoczenia, zerwał się gwałtownie i zniknął w czeluści budynku.

Gdyby nie obraz w blasku i cieniach gorącego popołudnia, pomyślałaby, że może jej się to przyśniło. Tak prędko powróciła realność, jak szybko on pojawił się w fartuchu, by posprzątać na stołach na zewnątrz. A przecież nawet trawa, na której jeszcze przed chwilą siedział, nie zdążyła się podnieść!

Bastian skupił się na swoim zajęciu, ani raz nie spoglądając w jej stronę.



Wstała, ostrożnie trzymając prezent, raz po raz zerkając na niego w zachwycie. Budził w niej tyle ciepła. Tyle słońca, tyle nadziei. Po raz pierwszy dotknęła brzucha, gdzie ukrywało się to maleńkie życie, które wkrótce będzie trzymać w swoich ramionach.

Przechodząc obok chłopaka, zatrzymała się na chwilę, by musnąć jego ramię w niemym podziękowaniu. Tym razem się nie bronił. Zatrzymał się jedynie. Dopiero gdy odeszła, pozwolił sobie na uśmiech.





Spis treści

PRZEDMOWA	7
PROLOG	9
ROZDZIAŁ 1	11
ROZDZIAŁ 2	25
ROZDZIAŁ 3	39
ROZDZIAŁ 4	61
ROZDZIAŁ 5	79
ROZDZIAŁ 6	99
ROZDZIAŁ 7	121
ROZDZIAŁ 8	129
ROZDZIAŁ 9	143
ROZDZIAŁ 10	155
ROZDZIAŁ 11	161
ROZDZIAŁ 12	178
ROZDZIAŁ 13	189
ROZDZIAŁ 14	226
ROZDZIAŁ 15	230
ROZDZIAŁ 16	257
ROZDZIAŁ 17	271
ROZDZIAŁ 18	283
ROZDZIAŁ 19	295
ROZDZIAŁ 20	311



ROZDZIAŁ 21	318
ROZDZIAŁ 22	323
ROZDZIAŁ 23	347
ROZDZIAŁ 24	370
ROZDZIAŁ 25	395
ROZDZIAŁ 26	408
ROZDZIAŁ 27	417
ROZDZIAŁ 28	441
ROZDZIAŁ 29	452
ROZDZIAŁ 30	472
ROZDZIAŁ 31	478
ROZDZIAŁ 32	497
ROZDZIAŁ 33	532
ROZDZIAŁ 34	536
EPILOG	540
PODZIĘKOWANIA	541